

## R E C E N Z J E ,   O M Ó W I E N I A

MARCIN JARZĄBEK  
*Instytut Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego*

### HISTORIA PAMIĘCI JEDNEGO DNIA I STU LAT

O obchodach stulecia odzyskania niepodległości zdążyliśmy już pewnie zapomnieć; co najwyżej kolejne pompacyjne uroczystości oraz konkursy o dofinansowanie w ramach rządowego programu „Niepodległa” przypominają, że temat ten będzie się pojawiać jeszcze przez parę lat przy okazji kolejnych rocznic związanych z historią Polski po 1918 roku. Historyczne jubileusze — i ich dyskursywna, wizualna i performatywna strona — nie są jednak tylko obowiązkowym urzędowym rytuałem, ale stanowią jednocześnie realne narzędzie legitymizacji (lub delegitymizacji) władzy, element mechanizmu inkluzji lub wykluczenia, wartościowania postaw, mobilizacji społecznej, dostarczają także paliwa dla ruchów społecznych i języka, w którym wyrażają one swój pogląd na świat. Są to kwestie bardzo ważne. O nich właśnie traktuje książka, która w tytule ma, co prawda, datę dzienną, ale obejmuje sporo ponad sto lat dziejów upamiętnień Wielkiej Wojny i uzy-

skania niepodległości w krajach położonych między Rosją, Niemcami a Turcją\*.

Autorów książki *11.11.1918* nie trzeba, jak miemam, czytelnikom przedstawiać. Są to dwaj historycy i socjolog o uznanym dorobku w zakresie historii politycznej i historii dyplomacji (Włodzimierz Borodziej), dziejów Europy Środkowo-Wschodniej i historii nauki (Maciej Górny) oraz historii myśli społecznej i badania pamięci zbiorowej (Piotr Kwiatkowski). Publikacja ta — jak sami przyznają — jest wynikiem spotkania ich dotychczasowych zainteresowań i rozwinięcia wcześniejszych prac związanych z setną rocznicą zakończenia Wielkiej Wojny: dwutomowej syntetycznej historii wojennych doświadczeń tej części Europy między rokiem 1912 a 1923, czyli *Naszej wojny* Borodzieja i Gór-

---

\*Włodzimierz Borodziej, Maciej Górny, Piotr Tadeusz Kwiatkowski, *11.11.1918. Niepodległość i pamięć w Europie Środkowej*, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2018, stron 448 (numery cytowanych stron w tekście, w nawiasach).

nego<sup>1</sup>, oraz przeprowadzonej przez Kwiatkowskiego analizy wyników badań socjologicznych na temat pamięci o niepodległości<sup>2</sup>. W efekcie powstała obszerna, dobrze napisana, bogato ilustrowana analiza porównawcza „nieustannie zmieniających się interpretacji tych historycznych wydarzeń” (s. 7) na obszarze „amorficznego bytu, zwanego kiedyś Międzymorzem, aktualnie Trójmorzem” (s. 415). Co prawda, osi narracji jest zazwyczaj wątek polski, ale gęsto wplecione są weń historie państw bałtyckich, Europy Wschodniej, Ukrainy, Austrii, Rumunii i większości państw bałkańskich. Trudno znaleźć jeden historiograficzny *genre*, który można by przypisać temu dziełu. Najogólniej jest to rozbudowany porównawczy esej z zakresu historii pamięci. Pamięci wyrażonej w publicznych rytuałach, urzędowo zatwierdzonych symbolach, filmach i książkach, a także w postawach grup oraz jednostek, oddolnych inicjatywach komemoracyjnych itp. Autorzy stwierdzają, że to, co piszą, układa się „w historię Polski i Europy Środkowo-Wschodniej widzianą ze szczególnej perspektywy, poprzez pamięć o pierwszym dniu niepodległości” (s. 15).

Książka składa się ze wstępu, siedmiu różnych długości rozdziałów, obszernej bibliografii i indeksu nazwisk. Rozdziały w kolejności chronologicznej mówią o jesieni ludów 1918 roku (rozdział pierwszy), okresie międzywojennym (na ten temat rozdziały od drugiego do czwartego: „Znaki niepodległości: symbole, daty, ceremonie”; „Dziedzictwo Wielkiej Wojny: weterani, cmentarze, pomniki”; „Obchody niepodległości w okresie międzywojennym”), „okupacyjnym interludium 1939–1944”, podejściu do upamiętnienia niepodległości w okresie komu-

nizmu oraz — rozdział ostatni — o „11 listopada dziś”. Choć — jak widać — środek ciężkości jest położony na dwudziestolecie po roku 1918 (ponad połowa tekstu książki), to opowieść o upamiętnianiu zaczyna się wcześniej, od przykładów „wytwarzania tradycji” pochodzących z dziewiętnastowiecznych imperiów zabrocznych czy jubileuszy panowania królowej Wiktorii. Różnica, jak zauważają autorzy, polega na tym, że polityka komemoratywna monarchii — w odróżnieniu od nowych państw powstałych po 1918 roku — skupiała się na jednoczeniu wokół korony poddanych coraz bardziej demokratyzujących się monarchii. Ta „produkcja imperialnej *soft power*” (s. 12) sprawdzała się nie najgorzej do 1914 roku, ale pierwsza wojna światowa zmieniła zupełnie cele, środki, skalę i aktorów polityk pamięci.

Pierwszy rozdział nie zaczyna się 11 listopada 1918 r., ale nieco wcześniej. Odbiega też charakterem od pozostałych, bo nie jest historią pamięci, ale po prostu historią ostatniego roku Wielkiej Wojny. Na pierwszy rzut oka wydało mi się to trochę niepotrzebne, ale pełni istotną funkcję. Albowiem większość zdarzeń ostatnich dwunastu miesięcy pierwszej wojny światowej w naszej części Europy pozostaje właściwie nieznaną nawet zawodowym historykom. Tym bardziej nie mieści się w pamięci zbiorowej — gdzie w niej miejsce dla króla Mendoga II czy Fredrika Kaarlego, pokoju w Bukareszcie, Kongresu uciskanych narodów Austro-Węgier, „zielonych kadr” i fali oddolnej przemocy w latach 1918 i 1919? Rada Regencyjna w Warszawie wspomina jest głównie przy okazji przekazania władzy Piłsudskiemu, a nazwisko hetmana Skoropadskiego zostało zapamiętane jedynie dzięki *Białej Gwardii* Michała Bułhakowa. Trudno o lepszy przykład złożoności i historycznej dynamiki rzeczywistości z jednej strony oraz selektywności pamięci o niej z drugiej — dziś dla wielu narodów Europy Środkowo-Wschodniej rok 1918 zaczyna się dopiero jesienią.

Rozdział drugi traktuje o tym, w jaki sposób nowe państwa tworzyły swoje urzędowe imaginarium: herby, symbole, święta, rocznice i cere-

<sup>1</sup> Włodzimierz Borodziej, Maciej Górny, *Nasza wojna*, t. 1: *Imperia 1912–1916*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2014; t. 2: *Narody 1917–1923*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2018.

<sup>2</sup> Piotr T. Kwiatkowski, *Odzyskanie niepodległości w polskiej pamięci zbiorowej*, Narodowe Centrum Kultury, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2018.

monie (z dłuższą retrospekcją na temat obchodów rocznic narodowych przed 1918 rokiem). Taki sam proces przemeblowania imaginarium później miał miejsce jeszcze dwukrotnie — po drugiej wojnie światowej oraz po roku 1989, gdy zestaw oficjalnych dat i znaków znów był prze wartościowywany, co autorzy opisują w rozdziale szóstym i siódmym. Świetnie wykorzystane są w tej części źródła urzędowe (akty prawne, a zwłaszcza protokoły posiedzeń sejmu) oraz prasa — najpełniej i najbardziej szczegółowo w polskim przypadku, a bardziej kontekstowo i syntetycznie w przypadku innych nacji i grup. Nie będzie pewnie żadnym odkryciem, gdy napiszę, że lista dat-kandydatek na święto była całkiem długa i że rozbieżności w poszczególnych państwach co do tego, kiedy i co świętować, przez całe dwudziestolecie były regułą, a nie wyjątkiem. Co więcej, w Polsce były one mimo wszystko mniejsze niż choćby w Czechosłowacji czy Jugosławii. Z bogatych w przykłady autorskich wywodów można czasem wnioskować, że niektóre dni zostawały świętami z rozpedu, dla kompromisu lub z przyzwyczajenia (tak było właśnie z 11 listopada w Polsce, którego prawną podstawą przez dekadę był ministerialny okólnik, czyli akt stosunkowo niskiej rangi). Istotna jest też obserwacja, że swoje święta i rytuały miały nie tylko poszczególne państwa „Nowej Europy”, ale też wszystkie grupy „przegranych” po 1918 roku, na przykład Niemcy sudeccy (4 marca), Chorwaci (5 grudnia), Ukraińcy galicyjscy (1 listopada), Litwini przeżywający utratę Wilna (9 października) czy Węgrzy z powodu traumy Trianon (4 czerwca). Słowem: każda grupa narodowa mająca swoje cele polityczne musiała określić dni świąteczne i związane z nimi formy ich obchodzenia. Mówi o tym najdłuższy rozdział — czwarty. Autorzy śledzą procesy stopniowej instytucjonalizacji publicznych rytuałów od pierwszych dni nowych państwowości (to ciekawe, że już w 1919 roku dochodzi do pierwszych uroczystych upamiętnień wydarzeń sprzed zaledwie roku) aż po koniec lat trzydziestych. Charakterystyczne jest, że obchody świąt narodowych

z czasem stawały się coraz bardziej rytuałami kultu przywódcy — od Estonii po Jugosławię. Z żarliwą nachalnością przenikał on do programów szkolnych czy działań organizacji kombatanckich.

O żołnierzach Wielkiej Wojny — żywych i martwych — mówi rozdział trzeci, dotyczący też pomników, które wraz z cmentarzami stanowią bodaj najbardziej uniwersalistyczny i transnarodowy element pamięci o Wielkiej Wojnie. Choć ich formy na Zachodzie i Wschodzie Europy często bywają podobne, to treści były różne. U „nas” nie chodziło tylko o uwiecznienie męstwa czy ofiary zwykłych żołnierzy, ale często — zwłaszcza na terenach etnicznie mieszanych — o pokazanie „kto tu jest panem” (s. 180). Autorzy zauważają też, jak bardzo oficjalna wykładnia pamięci o wojnie i niepodległości przekładała się na warunki życiowe różnych grup kombatantów: z chlubnym wyjątkiem Czechosłowacji w każdym nowym państwie w ten czy inny sposób dyskryminowano tych żołnierzy, którzy — z perspektywy władz — walczyli po niewłaściwej stronie (z reguły w szeregach armii imperialnych), a hołubiono (często i tak poniżej oczekiwań) tych, którzy mieli poświęcać się właśnie dla tego państwa i jego władzy.

W rozdziale czwartym pojawia się też jedna z ciekawszych hipotez całej książki: wychodząc od ustaleń dwójki badaczy rumuńskiego faszyzmu (Constantina Iordachiego i Blasca Scarrino) autorzy zastanawiają się, dlaczego w naszej części Europy — w odróżnieniu od Włoch czy Niemiec — masy sfrustrowanych weteranów pierwszej wojny światowej nie stały się głównym komponentem silnych ruchów faszystowskich? Choć kombatantów żyło tu równie dużo, to ruchy faszystowskie były początkowo znacznie słabsze i tworzone zwykle przez generację o parę lat młodszą. Radykalizacja — często dość pacyfistycznie nastawionych byłych żołnierzy lat 1914–1918 — następowała później i dopiero pod wpływem młodszych kolegów. Klucz do tej zagadki ma leżeć w pewnym paradoksie. Masy włoskich czy niemieckich żołnierzy

zostały zdemobilizowane w ciągu zaledwie kilku-kilkunastu tygodni jesieni i zimy 1918 roku, gdy wychodząca z wojennego trybu gospodarka i aparat państwa nie były w stanie w żaden sposób zapewnić im wszystkim zatrudnienia ani opieki. Tymczasem na wschodzie i południu Europy konflikty zbrojne nie skończyły się wraz z rozejmem w Compiègne, ale trwały nadal przez kolejne miesiące i lata. Żołnierze czescy, polscy, rumuńscy, ukraińscy czy węgierscy „zmienili tylko dotychczasowe mundury na nowe i wrócili na pole walki” (s. 146). Gdy zaś wrócili wreszcie do domów, sytuacja gospodarcza była już znacznie lepsza niż zimą 1918/1919, podobnie zresztą jak ład polityczny — dużo stabilniejszy. Jak sądzę, to hipoteza tyleż ciekawa, co warta dalszych badań.

Rozdziały piąty i szósty — odpowiednio o czasach okupacji i komunizmu — są według mnie najciekawsze poznawczo, bo mówią o tematach bodaj najmniej znanych i oparte są na wielu odwołaniach do materiałów źródłowych. Można dowiedzieć się wiele choćby o ambiwalentnym stosunku rządu londyńskiego i władz Polskiego Państwa Podziemnego do 11 listopada, ale też o obchodach tego święta w polskim wojsku w ZSRR w latach 1943 i 1944. W rozdziale szóstym świetnie sprawdza się porównawczy charakter pracy — zestawiane są na przykład różne typy polityki reżimów komunistycznych wobec symboli i świąt narodowych (na tle innych państw zmiany w Polsce wypadają zdecydowanie najskromniej). Osobny podrozdział zawiera syntetyczny obraz podstaw polityki historycznej PRL, w której od początku wątki narodowe były wplatanie w narrację komunistyczną, a z czasem zostały zdominowane. Rozczarowuje trochę podrozdział o stalinizmie, skupiony wyłącznie na znanych już (przede wszystkim z prac Górnego) dysputach historiograficznych z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych, z pominięciem wyjątkowej przecież obrzędowości świąt państwowych. Jednak dalsze partie tekstu wynagradzają czytelnikowi ten niedostatek. Możemy obserwować, jak z wolna elementy narracji o międzywojennej niepod-

ległości przesączają się do oficjalnej i półoficjalnej retoryki obrzędów państwowych w PRL, a także jak antykomunistycznej opozycji udało się skutecznie — patrząc z perspektywy czasu — rewitalizować imaginarium niepodległościowe. Do tego stopnia, że schyłkowy reżim gen. Jaruzelskiego właściwie sam sięgnął po dużą część narodowych symboli i świąt. Czytelnik — zapewne z pewnym zaskoczeniem — dowie się na przykład, że akt prawny o Narodowym Święcie Niepodległości przyjął Sejm PRL w lutym 1989 roku (a więc jeszcze przed wyborami czerwcowymi) na wniosek... posła Ryszarda Bendera.

Ostatni rozdział porusza chyba najbardziej. Obok opowieści o tym, jak od roku 1989 formowała się nasza współczesna obrzędowość państwowa (msza, Grób Nieznanego Żołnierza, defilada, nominacje i dekorowanie odznaczeniami, biegi i pokazy rekonstrukcji historycznych itp.), znajdziemy dłuższe rozważania dotyczące tego, co stało się z obchodami 11 listopada w Polsce ostatniej dekady, gdy „historia zaczyna się zagęszczać” (s. 411). Feneomen „Marszu Niepodległości” jest chyba najjaskrawszym przykładem, jak bardzo mogą się różnić pierwotny kontekst i znaczenie święta od jego współczesnego użycia. Uczestnicy marszu „budują własne imaginarium pokoleniowe, sięgając po rekwizyty z zupełnie innej inscenizacji” (s. 411). Konkluzja książki jest więc niewesoła, ale niestety trafna: „Święto Niepodległości wyrzucone przez PRL w kalendarz oficjalnych obchodów wróciło w pokracznej formie” (s. 412). Siłą się na nutkę optymizmu można tylko dodać, że wywód trójki autorów pokazuje, iż święta i symbole narodowe pozostają wciąż otwarte na reinterpretację, także na lepsze.

To rozbudowane streszczenie pozwala dostrzec, jak sądzę, jak bogata w wątki jest przedstawiana książka. Świetnie łączy analizę źródeł historycznych z wynikami badań społecznych oraz z wykorzystaniem najróżniejszej literatury polskiej i zagranicznej (rozbudowana bibliografia i przypisy są dla badaczy historii Europy Środkowej i Wschodniej wartością samą w so-

bie). Precyzja historycznego wywodu<sup>3</sup> połączona z umiejętnym łączeniem historii pierwszego stopnia (tego, co się stało) z historią stopnia drugiego (tego, co zostało zapamiętane), a także płynna i elegancka polszczyzna oraz staranna redakcja całego tekstu sprawiają, że mamy do czynienia z dziełem wyjątkowym. Autorzy odkrywają przed czytelnikiem nieznanne fakty, a o znanych opowiadają w sposób nieoczywisty. Sądzę, że w obszarze rozwiązyjących się, także u nas,

---

<sup>3</sup>Trzeciorzędne dla narracji książki pomyłki dotyczą daty bitwy pod Caporetto / Kobari-dem, która była w październiku, a nie grudniu 1917 roku (s. 34), czy obwinienia konstytucji kwietniowej, a nie ordynacji wyborczej o nie-demokratyczne reguły ustalania list wyborczych do sejmu w 1935 roku (s. 257) — to jedyne istotne potknięcia, jakie udało mi się znaleźć.

badania nad pamięcią zbiorową ich dzieło znajdzie trwałe miejsce. Aż prosiłoby się o obcojęzyczne tłumaczenie, a także o szerszą jego obecność na rynku wydawniczym (trochę szkoda, że wydawca — Międzynarodowe Centrum Kultury — nie pokusił się o przygotowanie cyfrowego wydania). Wciąż istniejąca, choć coraz mniejsza dysproporcja między zachodem i wschodem Europy w zakresie badań nad pierwszą wojną światową i jej pamięcią stanowi bowiem spore wyzwanie badawcze. Z przekonaniem polecam więc pracę Borodzieja, Górnego i Kwiatkowskiego zarówno zawodowym badaczom pamięci i historii, jak i każdemu czytelnikowi, którego ciekawić będzie opowieść o naszej części Europy widzianej z perspektywy sposobów użycia przeszłości.